

W Kopenhadze byliśmy już wcześniej lata (czy raczej dekady? - w roku 2003, jak ustaliliśmy przeglądając stare zdjęcia) temu, ale niewiele z tego pobytu pamiętamy, bo musieliśmy się ewakuować przedwcześnie z powodu jakiegoś kłopotu medycznego Michała (który w Polsce został rozwiązany od ręki za pomocą diklofenaku - i to był nasz pierwszy kontakt z tym cudownym panaceum). Oczywiście zostały w głowie jakieś migawki: zmiana warty przed pałacem, pomnik Małej Syrenki, rząd kamienic nad zatoką w porcie Nyhavn, wieczorna wizyta w parku Tivoli - ale niezbyt usystematyzowane i niepołączone jakąś sensowną, ciągłą narracją.

Potem jeszcze odwiedziliśmy (kontynentalną) Danię, wypożyczwszy nieletnich wówczas bratanków na weekendowy wyjazd do Legolandu - Michał z tego wyjazdu nie zapamiętał dosłownie niczego, nawet samego Legolandu. Dorota za to nadrobiła pewien deficyt z wieku jednocyfrowego, kiedy to za schyłkowej komuny jej warszawski wuj zabrał na podobną wycieczkę oprócz własnej córki jeszcze dwójkę dzieci z rodziny, ale jej nie (jakoby nie mieściła się do samochodu). Byliśmy jeszcze wtedy w ogrodzie botanicznym z dużą palmiarnią (ale już nie pamiętamy, gdzie - co utwierdza nas w słuszności podjętej kilka lat temu decyzji o prowadzeniu w miarę szczegółowych zapisków z podróży).

Zapamiętaliśmy za to dobrze kolejną duńską podróż - rejs na Bornholm w 2005 roku. Po pierwsze, wiązał się on z ze swoistym rytuałem przejścia: stateczkiem (z Kołobrzegu) Bałtyk kiwał tak straszliwie, że pasażerowie (i dałbym głowę, że również załoga) rzygali dalej niż widzieli. Po drugie, na tle rozbieganej i rozedrganej, obwieszanej szyldami i reklamami Polski wczesnych lat kapitalizmu, Bornholm wydał się nam magiczną krainą spokoju, w której nikt nie pozbywa się trzydziestoletnich samochodów i innych sprzętów tylko dlatego, że są stare, ludzie żyją zrelaksowani, w tempie *adagio* (a może nawet *lento*), a nie *allegro agitato*. Po trzecie wreszcie, kominy miejscowych wędzarni, produkujące wędzone na gorąco (i całkiem jeszcze ciepłe) śledzie, układane na kanapce (*Sol over Gudhjem*) wraz z szczypiorkiem, rzodkiewką i surowym żółtkiem (to owe słońce).

Tak więc uznaliśmy te wszystkie fragmentaryczne wspomnienia za bardziej niż dostateczny powód do krótkiego (weekendowego) powrotu do Danii. A konkretnie Kopenhagi: SAS właśnie przywrócił (po pandemii) bezpośrednie połączenie z poznańskiej Ławicy, więc w ciągu półtorej godziny od wylotu z Poznania można znaleźć się w centrum *Kaupmannahøfn* - tak zwano to miasto w języku Old Norse (staronordyckim), co wskazuje nie tylko na etymologię (port kupców), ale i na germańskie korzenie Skandynawów.

Odwiedzając jakieś miejsce miło jest kogoś tam znać - nawet jednostronnie. W Kopenhadze wybraliśmy sobie za przewodników trzech utalentowanych (na różne sposoby) przedstawicieli XIX wieku: filozofa Sørensa Kierkegaarda (1813-1855), (bajko)pisarza Hansa Christiana Andersena (1805-1875) i rzeźbiarza Bertela

Thorvaldsena (1770-1848). Ich biografie ładnie się wpasowują w geografię miasta i nasze zaplanowane po nim peregrynacje.

Thorvaldsen urodził się i umarł w Kopenhadze, choć jego ojciec pochodził z Islandii, a sam artysta długo mieszkał w Rzymie. Warszawiakom znany jest jako autor pomników Mikołaja Kopernika i księcia Józefa Poniatowskiego; Krakowiakom - z pomnika Chrystusa w kaplicy Potockich na Wawelu. Ów Chrystus to zresztą kopia - jedna z wielu - arcydzieła rzeźbiarza znajdującego się w kopenhaskiej katedrze. Kierkegaard rzadko opuszczał miasto, a jego życie obfitowało w przygody raczej intelektualnej i duchowej natury - czemu dał wyraz w książkach. Andersen to oczywiście klasyczne baśnie, w tym Mała Syrenka - z pomnika oraz (nieudisneyowanej) bajki, na której (jak już pewnie niejednokrotnie wspominaliśmy) Dorota się wychowała (konkretnie w [tej](#) przepięknie ilustrowanej edycji). W tym towarzystwie można zacząć spacer.

Wszystkie nasze spacerowanie zaczynały się i kończyły przy ratuszu, bo tutaj znajdował się nasz hotel. Ratusz z czerwonej cegły pochodzi z początków ubiegłego wieku, ma charakterystyczną wysoką (zwłaszcza na tle ogólnie niskiej Kopenhagi) wieżę i rzeźba biskupa Absalona nad wejściem (biskup był bardzo zasłużony dla Danii w XII wieku). W piątkowe popołudnie przed ratuszem demonstrowali Kurdowie, w zasadzie bardzo spokojnie, bo stali w krąg pod flagami i słuchali rytmicznej, etnicznej muzyki. Rozdawali też jakieś ulotki, ale po duńsku. Również pod ratuszem, od strony (nieczynnego o tej porze roku) parku Tivoli, siedzi sobie Andersen, także bardzo spokojnie, bo jest pomnikiem. Skoro już o pomnikach mowa, po drugiej stronie ratusza, na dość sporej kolumnie, dwaj Wikingowie dmą w rogi.

W piątkowe popołudnie, po zalogowaniu się do hotelu, wybraliśmy się na spacer wzdłuż Strøget - to, używając wyświechtanych metafor, aorta miasta, ciągnący się ponad kilometr deptak handlowy, prowadzący spod ratusza na plac Kongens Nytorv. Nas interesowało, przede wszystkim to, co pomiędzy. Pierwszym przystankiem są dwa przylegające do siebie place: po prawej (idąc od ratusza) Gammeltorv (Stary Rynek), po lewej Nytorv (Nowy Rynek). To centrum średniowiecznej Kopenhagi (choć obecna zabudowa pochodzi przeważnie z przełomu XIX i XX wieku), dawniej plac targowy, ale także siedziba władz miejskich - neoklasyczna bryła poprzedniego ratusza, obecnie siedziba sądów, dominuje nad Nytorv, a jej tympanon nosi napis *Med lov skal man land bygge* (co po duńsku znaczy "prawem powinno się budować państwo"). Najciekawszym zaś elementem Gammeltorv jest Fontanna Dobroczynności (*Caritasbrønden*). Caritas przedstawiona jest jako ciężarna kobieta z dwójką dzieci, stojąca w misie umieszczonej na niewielkim cokole. Fontanna, najstarsza w mieście ufundowana została przez XVI-wiecznego króla Fryderyka II jako prezent dla mieszkańców. Podobno pierwotnie zasilana była w wodę sześciokilometrowym rurociągiem z wydrążonych pni drzew. Pod numerem 2 na Nytorv znajdował się rodzinny dom Kierkegarda (obecnie w remoncie, więc nie dało

się podejść); w ogóle filozof mieszkał w wielu miejscach w okolicy, aż do ostatniego (przed szpitalem i cmentarzem) adresu przy Skindergade 38.

Kolejnym placem przy Strøget jest Amagertorv (nazwa pochodzi od rolników z wyspy Amager handlujących tam swoimi produktami) i kolejna ładna fontanna ozdobiona trzema rzeźbionymi wzbijającymi się do lotu bocianami (i stąd biorąca swoją nazwę - *Storkespringvandet*). Fontannę wybudowano z okazji jakiegoś ślubu królewskiego pod sam koniec XIX wieku. Jeden z projektów przedstawiał roześmianego chłopca z Amager siedzącego na główce kapusty, ale uznano, że choć dobrze nawiązuje do historii placu, to jednak niezbyt pasuje do okazji. W połowie lat 50 ubiegłego wieku powstała nowa świecka tradycja: świeżo wykształcone położne tańczą wokół fontanny. Co oczywiście ma związek z symboliką bociana. Plac wyłożony jest pięciokątnymi płytami granitowymi, ale to względnie nowy dodatek. Stary natomiast jest renesansowy dom Matiasa Hansena, jednego z burmistrzów miasta w początkach XVII wieku.

Przy Strøget (lub niedaleko od niego) znaleźć można kilka interesujących świątyń. Nas przede wszystkim zainteresowała katedra (Marii Panny - *Vor Frue Kirke*), a to z uwagi na dekorację rzeźbiarską Thorvaldsena - na zewnątrz Mojżesz i Dawid, w środku komplet apostołów (ze św. Pawłem jako zamiennikiem Judasza), a centralnie oczywiście sam Jezus. W piątkowe popołudnie udało nam się wejść tuż przed zamknięciem (potem znów w niedzielny poranek). Ten sam zestaw rzeźb eksponowany jest w Muzeum Thorvaldsena, ale w "świeckim kontekście". Architektonicznie katedra jest, delikatnie mówiąc, nieciekawa - neoklasyczna, z krępa wieżą (dodaną zresztą do projektu wbrew opinii samego Thorvaldsena). Projekt wnętrza - a więc nie tylko wykonanie rzeźb, ale ich ustawienie i inne szczegóły - pochodzi od Thorvaldsena i robi duże wrażenie. W surowym, klasycystycznym otoczeniu rzeźby rzucają się w oczy kierując wzrok do stojącego za głównym ołtarzem Chrystusa, umieszczonego w obramowanej kolumnami złotej niszy. Przed ołtarzem znajduje się jeszcze figura klęczącego anioła z misą służącą za chrzcielnicę. Chrystus, uznawany za arcydzieło rzeźbiarza jest o tyle nietypowy, że odchodzi od bardziej rozpowszechnionego motywu ukrzyżowania ukazując zmartwychwstałego Jezusa z wyciągniętymi w geście zaproszenia ramionami. Powyżej inskrypcja po duńsku: "Oto mój syn umiłowany. Jego słuchajcie" (Mt. 17, 5); poniżej: "Przyjdźcie do mnie" (Mt 11, 28). Wizerunek ten zyskał takie powodzenie, że wielokrotnie go kopiowano - kościół Mormonów wręcz wybrał go na swoje logo. Kierkegaard wygłaszał kilkakrotnie kazania w katedrze, a w roku 1855 odbył się tam jego pogrzeb.

Katedra sąsiaduje z budynkami uniwersytetu. Przy nim stoi jeszcze jeden kościół, św. Piotra (Sankt Petri). Jest najstarszy w Kopenhadze, gotycki z nowoczesnym, typowo protestanckim wnętrzem. Nieopodal stoi Okrągła Wieża (*Rundetårn*), jeden z symboli miasta. Wieża, przylegająca do kościoła Trójcy Świętej, mieściła uniwersyteckie obserwatorium astronomiczne i (początkowo) bibliotekę, w której

bywali wszyscy chcący poczytać (w tym Kierkegaard i Andersen). Na szczyt wieży prowadzi spiralna rampa. Pomysł miał ułatwiać transport książek do i z biblioteki, ale legenda głosi, że car Piotr Wielki wjechał kiedyś na górę konno (a caryca za nim w powozie). Taras służy jako popularny punkt widokowy.

Kopenhaga nie ma jakiejś szczególnie długiej historii, pierwsze zapiski i ślady kultury materialnej datują się na XII wiek, choć Duńczycy chętnie przypisują legendarne założenie miasta nielegendarnemu Swenowi Widłobrodemu (przełom X i XI wieku - to taki duński Mieszko I, zresztą żonaty z jego córką). Kopenhaga została stolicą Danii na początku XV wieku, wcześniej monarcha jeździł po kraju w nieustannym tournée, zatrzymując się na miesiące w zamkach rozsianych po kraju (Nyborg, Odense, Ribe, Viborg, Lund, Roskilde). Nota bene, Kopenhaga długo należała właśnie do biskupów Roskilde, dopiero przy okazji reformacji ostatecznie udało się wyjąć miasto z rąk kleru.

I właśnie na wysepce Slotsholmen powstał pierwszy, biskupi jeszcze zamek i otaczająca go osada, będąca załóżkiem Kopenhagi. Zamek wielokrotnie rozbierano i odbudowywano po kolejnych pożarach. Do którejś kolejnej wersji, zbudowanej za czasów króla Chrystiana II (XVIII wiek) przylgnęła nazwa Christianborg (i tak już zostało, pomimo kolejnych pożarów. Po jednym z nich (w 1794) rodzina królewska uznała, że miejsce jest pechowe i przeniosła się na stałe do Amalienborga, o którym później. Christianborg jest obecnie siedzibą duńskiego parlamentu, choć dysponuje salą tronową i jest wykorzystywany przez duńską rodzinę królewską do niektórych funkcji oficjalnych. Dziś dawna wyspa wygląda jak otoczony kanałem fragment tkanki miejskiej; oprócz pałacu Christianborg mieści również siedziby różnych ministerstw i muzeów. Na uwagę zwraca XVII-wieczny budynek dawnej giełdy zbudowany w stylu holenderskiego renesansu z osobiwą kopułą wieży z iglicą składającą się ze splecionych ogonów czterech smoków. Przed giełdą, jak na morski kraj przystało, posągi Posejdona i Hermesa.

Warto zwiedzić muzeum Thorvaldsena, zresztą z samym rzeźbiarzem leżącym (na własne życzenie) na dziedzińcu, pod rabatą obsadzoną bluszczem. Akurat na plac przed muzeum przenieśli się w sobotę protestujący Kurdowie, ale zamiast słuchać muzyki to przemawiali (z tego, co się zorientowaliśmy to po duńsku - czyli jednak integracja przynosi swoje efekty). Samo muzeum jest bardzo ciekawe. Wewnątrz znaleźć można większość dzieł artysty (zwykle w kilku wersjach). Są "nasi" Kopernik, Pepi i Potocki; w innej sali Chrystus ze wszystkimi apostołami, ale przede wszystkim mnóstwo postaci i scen mitologicznych (co zawsze jest fajne). W piwnicy wystawa poświęcona biografii rzeźbiarza i tajemnicom jego warsztatu. Na przyczepkę wprowadziła się (zapewne czasowa) ekspozycja jakiegoś nowoczesnego artysty, ale chyba tylko po to, żeby dać do zrozumienia, że geniusze wymarli i zastąpili ich hochsztaplerzy (nowoczesna rzeźba to sterta pudeł z dykty obitej flauszem).

Bryghus (browar) był kiedyś bastionem twierdzy, później browarem wojskowym, jeszcze później ogólnodostępnym, jeszcze później (po kilku pożarach) magazynem towarów różnych. Obecnie próbuje się ożywić ten budynek jakimiś ekspozycjami rzeźb. Po drugiej stronie pałacu, na skwerze przed Biblioteką Królewską, zobaczyć można pomnik Kierkegaarda. Od strony nabrzeża kilka lat temu dobudowano nowoczesne skrzydło (zwane Black Diamond).

Slotsholmen łączy się z Kopenhagą dziewięcioma mostami, najbardziej reprezentacyjny to Marmorbroen (Most Marmurowy) wychodzący wprost na dziedziniec pałacu Christianborg i stojący przed nim konny pomnik Chrystiana IX. My jednak ewakuujemy się w stronę Amalienborgu mostem Holmensbro. Po drodze mijamy Holmenskirke, renesansowy kościół zbudowany na planie równoramiennego krzyża. Dawniej była tu kuźnia portowa. Kościół służył jako miejsce pochówku różnych duńskich bohaterów morskich, więc w renesansowym wystroju nie brak elementów marynistycznych. W styczniu 1841 roku wygłosił tutaj kazanie Kierkegaard. Obecna królowa duńska (Małgorzata II) brała tu ślub w roku 1967.

Dalszy spacer (a wciąż idziemy w stronę pałacu Amalienborg) zaprowadził nas na duży owalny plac Kongens Nytorv (Królewski Nowy Plac). Pomysłodawcą wytyczenia placu był król Chrystian V, a ideą stojącą za projektem było przeniesienie środka ciężkości miasta bliżej portu. To zresztą był czas, w którym ciasne średniowieczne uliczki stawały się niemodne, a inwencja urbanistyczna kierowała się w stronę uporządkowanych przestrzeni miejskich - Kongens Nytorv czerpał swoją inspirację z paryskiego Place des Vosges czy madryckiego Plaza Mayor. Centralne miejsce placu zajmuje konny posąg Chrystiana V, stylizowanego na rzymskiego cesarza, z wieńcem laurowym na hełmie (aż sprawdziłem w Wiki: nie był jakoś szczególnie skuteczny na polu wojskowym, choć dość lubiany przez lud). Postument obsiadły cztery rzeźby: z jednej strony bogini Minerva i Aleksander Macedoński, z drugiej Herkules i królowa Halikarnasu Artemizja. Ambitny program ikonograficzny, chciałoby się rzec. Koń depta jakiegoś wroga, którego dodano zresztą później, podobno dla poprawy stabilności odlewu. Posąg otacza kwiatowy parter i elipsa drzew (dawniej rosły wiązy, ale chorowały i zostały zastąpione lipami). Innym elementem architektury placu jest dawna neobarokowa budka telefoniczna z początków ubiegłego wieku.

Do placu dochodzi kanał Nyhavn. To również pomysł Chrystiana V, który miał usprawnić dostarczanie towarów do miasta. W miarę jak statki stawały się większe i szersze, a transport lądowy łatwiejszy, kanał utracił swoje znaczenie logistyczne, stając się zagłębiem złodziejstwa, burd i prostytucji. Dziś kanał i kolorowe fasady domków po jego obu stronach są główną atrakcją turystyczną miasta, obfotografowaną przez miliony turystów (a i my nie odpuściliśmy sobie zrobienia serii zdjęć). Rozsiadły się tam (zwłaszcza po jego północnej, słonecznej stronie) liczne kawiarnie, bary i restauracje, a na samym kanale zaparkowano zabytkowe jednostki

morskie. Na końcu kanału, przy placu umieszczono kotwicę symbolizującą duńskich marynarzy poległych w czasie II Wojny Światowej.

Przez dłuższy czas mieszkał tutaj Andersen. Najpierw przez cztery lata w latach 30. XIX wieku na drugim piętrze czerwonego budynku pod numerem 20, napisał tu swoje pierwsze baśnie (m.in. Księżniczkę na ziarnku grochu). Następnie przeniósł się do mieszkania w domu nr 18 (w kolorze musztardowym), a potem, w latach 1848-65, zamieszkiwał pod numerem 67 (biały budynek z kawiarnią na parterze).

Wracamy na plac, bo nie zapomnieliśmy, że wciąż chcemy dotrzeć do pałacu Amalienborg. Plac otoczony jest szeregiem reprezentacyjnych budynków, z których najstarszym jest pałac Charlottenborg. Pałac zbudował na podarowanej mu przez króla Christiana V działce przyrodni brat króla, Ulrik Gyldenløve (Gyldenløve to zresztą dyżurne nazwisko dla nieślubnych dzieci duńskich monarchów, tak jak FitzRoy w Anglii). Na starość pałac był mu o wiele za duży i sprzedał go swojej owdowiałej szwagierce Karolinie Amalii (Charlotte Amalie), która w nim zamieszkała i na jej cześć nazwano go Charlottenborg. Po śmierci lokatorki rodzina królewska nie bardzo wiedziała, co zrobić z "zasobem mieszkaniowym", więc przekazano go Królewskiej Duńskiej Akademii Sztuk, która mieści się w nim do dziś.

Do pałacu przylega biały neoklasycyzycki budynek (Hardshoff Hus) zbudowany przez profesora architektury jako wzorcowy model dla swoich mniej uzdolnionych i utytułowanych kolegów. Obok wzniesiono teatr (*Det Kongelige Teater*). Czternastoletni Andersen marzył o karierze aktorskiej, został nawet zatrudniony, ale szybko podziękowano mu za współpracę, kiedy w wyniku mutacji stracił dźwięczny sopran. Tym niemniej, dyrektor teatru wystarał się dla niego o stypendium na naukę w szkole średniej. W tym samym teatrze, nieco później, Kierkegaard zachwycił się *Don Giovannim* Mozarta.

Inne budynki wokół placu to francuska ambasada, hotel d'Angleterre (podobno wciąż najbardziej elegancki i ekskluzywny hotel - Kierkegaard chadzał tam na herbatę i filozoficzne dyskusje) oraz dawniejszy hotel du Nord, w którym "zakukułczył się" dom handlowy i do początku XX wieku przejął cały budynek, zachowując jedynie nazwę (Magasin du Nord). Na poddaszu udostępniono do zwiedzania pokoik, który wynajmował Andersen w latach 1827-28 i gdzie napisał kilka swoich wczesnych wierszy. Wchodzi się przez sklep, na trzecim piętrze (warto pytać obsługę, bo niełatwo trafić).

Wychodzimy z Kongens Nytorv (w kierunku Amalienborg, przypominam) ulicą Bredgade. Niestety konny pomnik Chrystiana X jest w konserwacji, całkowicie zasłonięty rusztowaniami. To całkiem współczesny monarcha, który nie opuścił swojego kraju podczas okupacji hitlerowskiej i codziennie, mimo podeszłego wieku (70+) wyjeżdżał na konne przejażdżki, co miało podnosić poddanych na duchu i

umacniać patriotyzm. Podczas jednego z tych spacerów spadł z konia i dotkliwie się potłukł. Doczekał końca okupacji i zmarł w roku 1947.

Dalej przy Bredgade, nieomal vis-a-vis siebie stoją dwie wille miejskie, obecnie używane jako sale bankietowe. Pierwsza to zwracająca uwagę swoją rokokową fasadą Odd Fellow Palæet, a druga to barokowa Moltke Mansion. Obecna nazwa pochodzi od jednego z XIX wiecznych lokatorów, duńskiego premiera, ale rezydencję zbudował Ulrik Gyldenløve (gdy wyprowadził się z pałacu Charlottenborg). Przez dwa lata (po pożarze Christianborgu w 1794) mieszkała tu królowa wdowa Juliana Maria (reszta rodziny przeniosła się do Amalienborgu, gdzie i my wkrótce dojdziemy), ale królowa nie miała ochoty mieszkać razem ze swoim pasierbem, królem Chrystianem VII, który już zdradzał objawy choroby psychicznej.

Dochodzimy wreszcie do skrzyżowania Bredgade z Fredriksgade i już mamy skrócić w kierunku Amalienborgu, gdy jednak uwagę naszą przykuwa stojący po lewej stronie kościół Fryderyka (Fredrikskirke), zwany też marmurowym (*Marmorkirken*). Kościół przykrywa monumentalna kopuła, a dookoła zdobią rzeźby zasłużonych duchownych i teologów, w tym Kierkegaarda. Swoją drogą, większość (nieznanych nam bliżej) luminarzy na pomnikach sprawiała wrażenie posępnych purytan, w równym stopniu kochających Boga co nienawidzących ludzi. Rachityczny i chorowity z wyglądu Søren robił wśród nich najsympatyczniejsze wrażenie niegroźnego ekscentryka. W środku ładne - zwłaszcza jak na świątynię protestancką - dekoracje, szczególnie zdobione organy.

No i wreszcie Amalienborg. Który jest właściwie poczwórnym pałacem (kopiuj wklej) zbudowanym wokół oktagonalnego placu, na którym stoi konny pomnik kolejnego monarchy - Fryderyka V (również uwieńczonego laurem), który był "mózgiem całego przedsięwzięcia". Ale po kolei. Nazwa Amalienborg pochodzi od jeszcze wcześniejszego letniego pałacyku XVII-wiecznej królowej Zofii Amalii (którą spalił się doszczętnie w roku 1689 (podczas pokazu opery, niestety nie znamy tytułu, wiemy że chodziło o jakieś niemieckie dzieło). W roku 1745 król Fryderyk V postanowił zabawić się w dewelopera i przydzielił cztery działki czterem zasłużonym rodzinom arystokratycznym pod warunkiem budowy ściśle według identycznego projektu (na dokładkę jeszcze dodał długoletnie zwolnienia z podatków), przynajmniej jeśli chodzi o wymiary i fasadę.

W roku 1794, po pożarze Christianborgu, gdy rodzina królewska stała się z dnia na dzień bezdomna, po prostu odkupiono cztery¹ Amalienborgi - i pozostają one w rękach monarchii do dziś. Cztery budynki noszą różne nazwy - albo od nazwisk oryginalnych lokatorów: Moltkego, Levetzaua, Brockdorffa i Schacka, albo od imion kolejnych królów: Chrystiana VII, Chrystiana VIII, Fryderyka VIII i Chrystiana IX.

¹ po prawdzie to trzy, bo czwarty (Brockdorffa) kupił już sam Fryderyk V w roku 1765 z przeznaczeniem na akademię wojskową (kadetów)

Można je też dla uproszczenia określać stronami świata po których stoją. Najważniejszy (jeśli można tak powiedzieć) jest pałac po stronie południowej (Schacka), obecna rezydencja królowej Małgorzaty II. Pałac Brockdorffa (wschodni) zamieszkuje następca tronu książę Fryderyk wraz z żoną. Pałac Levetzaua (północny) mieści na parterze muzeum pałacowe, a na piętrze pokoje dla *minor royals* (czyli dalszych w kolejności do tronu członków rodziny królewskiej). Pałac zachodni (Moltkego) używany jest do celów reprezentacyjnych oraz jako kwatery dla gości królewskich i połączony jest z pałacem Schacka kolumnadą nad ulicą.

Pałaców pilnują gwardziści w czerwonych budkach, w strojach podobnych nieco do tych brytyjskich, z bermycami z mało ekologicznego futra niedźwiedziego. Codziennie dokładnie o 11:27 uroczysta zmiana warty wyrusza z koszar przy Gottersgade i punktualnie w południe dociera na plac pałacowy. Gdy królowa przebywa w Amalienborgu, zmiana warty odbywa się przy akompaniamencie i w towarzystwie orkiestry wojskowej. Gdy brak królowej, ale jest następca tronu, akompaniament muzyczny zmiany warty ograniczony jest do fletów i bębnow. Gdy w pałacach nie ma nikogo (ważnego), zmiana warty odbywa się "na cicho". I tak właśnie było tym razem (nie licząc wydawanych krzykiem komand oficerów).

Nieomal na zapleczu pałacu obecnie używanego przez królową, przy Amaliegade, stoi tzw. Żółty Pałac (*Det Gule Palæ*). Pierwotnie dom kupiecki, później kupiony przez rodzinę królewską, z pierwotnym przeznaczeniem na noclegownie dla gości monarchii. Jeden z gości (z bocznej linii dynastii) tak się zasiedział, że aż został królem (Chrystianem IX), gdy wymarła główna linia Oldenburgów.

Amalienborg leży prawie nad zatoką, od której oddzielony jest niewielkim formalnym parkiem z fontanną. Z nabrzeża mamy ładny widok na kompleks pałacowy i wieżę Fredrikskirke. Stąd już niedaleko do pomnika Małej Syrenki i cytadeli. Kontynuując spacer wzdłuż morza mijamy *Den Kongelige Afstøbningssamling* - to muzeum, w którym dla celów edukacyjnych zgromadzono gipsowe odlewy ważniejszych rzeźb cywilizacji europejskiej. Idąc dalej dochodzimy do dwóch szarych, sześciobocznych, przykrytych patynowanymi dachami "kiosków Ruchu". To tak zwane królewskie pawilony (dach jednego z nich faktycznie zwieńczony jest koroną), wyznaczające przystań, z której korzysta rodzina królewska, gdy wsiada lub wysiada ze swojego jachtu.

Zanim jeszcze dojdziemy do Małej Syrenki mijamy fontannę Gefiony - to postać z mitologii nordyckiej. Według legendy miała otrzymać od szwedzkiego króla tyle ziemi, ile zdąży zaorać przez noc. Gefiona zaprzęgała do pług swoich czterech synów (których wcześniej zamieniła w woły) i zaorała spory kawałek ziemi, który król oderwał od Szwecji i rzucił do morza - tak powstała wyspa Zelandia (na której leży Kopenhaga). Gefiona później poślubiła Odyna, któremu zupełnie nie przeszkadzała manifestująca się wołami przeszłość żony. Obok fontanny anglikański kościółek św. Albana.

Spod fontanny ładne widoki na cytadelę, ale my kontynuujemy wzdłuż wybrzeża, mijając pomnik Fryderyka IX (o dziwo, pieszy)². Następną nadbrzeżną postacią uwiecznioną pomnikiem jest księżniczka Maria Orleańska, żona Waldemara, najmłodszego syna Chrystiana IX. Pomnik składa się z popiersia księżniczki i jakiejś smutnej kobiety z dzieciątkiem przycupniętej niżej. Jak się doczytaliśmy, chodziło o to, że księżniczka upodobała sobie wdowy po marynarzach jako obiekt działalności charytatywnej.

No a potem już nieodwołalnie Mała Syrenka. Figurka ma 125 cm wysokości, waży 175 kg; ufundowana została przez dziedzica piwnej fortuny Carlsberga i odsłonięta w 1913 roku. Rzeźbiarz, Edvard Eriksen, zatrudnił primabalerinę Ellen Price aby pozowała do głowy, a własną żonę - do całej reszty. Syrenka wielokrotnie padała ofiarą wandalizmu; dwa razy odcięto jej głowę, raz rękę, częściej oblewano ją farbą i "ozdabiano" różnymi dodatkami, dla dowcipu albo demonstracji politycznej. Już z daleka widać otaczający ją tłum turystów, podekscytowanych jakby zobaczyli odpoczywającą na plaży fokę. Biedne stworzenie - tragiczna bohaterka mojego (D.) dzieciństwa, która udzieliła mi paru złych lekcji (np. "Miarą miłości jest umrzeć z miłości"), a jeśli jednej dobrej, to po dłuższym namyśle ("Nie warto zmieniać się dla mężczyzny; on tego nie doceni, a ty stracisz swój największy skarb"). Można tylko zabawić się w sequel, w którym jedna ze starszych sióstr Andersenowskiej syrenki, widząc jak egocentryczny księciuchio doprowadził małą do samobójstwa, uzbroiła się i popłynęła w górę Wisły z zamiarem zemśczenia się na ludziach.

Warto przejść jeszcze 30 metrów dalej, żeby zobaczyć kolejną rzeźbę: Svømmeren - czyli Pływak. Pływak wyszedł właśnie z wody (i wlaż na nieduży postument). Teraz już wracamy do centrum, przechodząc przez teren Kastellet (cytadeli). Cytadela ma kształt otoczonego fosą pięciokąta i pochodzi z połowy XVII wieku. Zachowała się całkiem dobrze - pięć bastionów w narożnikach (kształt przywodzi na myśl stalowe gwiazdki, którymi rzucali ninja), budynki koszarowe, prochownia, magazyny, więzienie, kościół, a nawet wiatrak (załoga miała być samowystarczalna żywnościowo przez cztery lata). I tutaj skończyła nam się sobota.

Niedzielnny spacer zaprowadził nas ku zamkowi Rosenborg, po drodze mijamy mieszczące się w rokokowym budynku muzeum wzornictwa (*Designmuseum*). W XIX wieku znajdował się w tym miejscu szpital, gdzie w 1855 roku zmarł na gruźlicę Kierkegaard (miał 42 lata, długo nie pożył). Obok katolicka katedra pod wezwaniem św. Ansgara. Ki czort? Sprawdzamy, po polsku to Oskar. Też nam zupełnie nieznany jako święty (IX wiek, biskup Hamburga, ochrzcił Skandynawię). Katedrę zbudowano dopiero gdy na powrót zalegalizowano katolicyzm w Danii (połowa XIX wieku), i jak

² Król ten (panował w latach 1947-1972) zasłynął m.in. tatuażami. Są nawet [zdjęcia](#), na których je z dumą prezentuje.

większość kościołów katolickich w krajach protestanckich reprezentuje styl neobizantyjski.

Zamek Rosenborg zbudowano w początkach XVII wieku (w stylu renesansowym) jako podmiejską, letnią rezydencję duńskich monarchów. Jego dość charakterystyczna, asymetryczna bryła jest jednym z symboli miasta. W początkach XIX wieku stał się "niemodny" (ostatnim królem, który w nim nocował był Chrystian VII³, ale bardziej z konieczności niż z upodobania: Kopenhaga była właśnie bombardowana przez flotę brytyjską - pod wodzą samego admirała Nelsona zresztą - i monarcha nie czuł się zbyt bezpiecznie w mieście). Fakt, że Rosenborg "wyszedł z użycia", ale jednocześnie pozostawał w rękach królewskich pomógł zachować pierwotną bryłę budynku i jego wnętrza w swoim oryginalnym, niemodyfikowanym kształcie, czego skutkiem było przekształcenie go muzeum już w roku 1838. Muzeum, oprócz bardzo efektownych wnętrz, eksponuje również w piwnicy kolekcję duńskich regaliów. Całe górne piętro zajmuje obszerna sala tronowa. Jeden z tronów ozdobiony jest kłami narwala - ponoć przez stulecia twierdzono, że to rogi jednorożców. Nas również interesował otaczający zamek ogród (*Kongens Have*), w dużej mierze barokowy, z licznymi elementami architektury ogrodowej (między innymi neoklasycysem pawilonem z rzeźbami Herkulesa, Orfeusza i Eurydyki) i kolejnym już pomnikiem Andersena. Od strony Kronprinsesgade ogród otacza kute ogrodzenie z kilkunastu niewielkimi kioskami z początków XIX wieku mieszczącymi sklepiki. Niestety sezon ogrodniczy ma się ku końcowi.

Z Rosenborgiem sąsiaduje przez ulicę ogród botaniczny (*Botanisk Have*) z imponującą palmiarnią. Na obszarze ogrodu, oprócz niedużego jeziora, alpinarium i kolekcji botanicznych znaleźć można kilka innych instytucji (obserwatorium astronomiczne, muzeum historii naturalnej), pomnik Tycho Brache (przewidywalnie stojący przed obserwatorium), oraz kopie klasycznych rzeźb Ateny z Marsjaszem (Myrona), rannej Amazonki (Kresilasa), Artemidy z jeleniem (Praksytelesa), Hermesa wiążącego sandały (Lyzipa) i Narcyza (Polikleta).

Nie zdążyliśmy tym razem zobaczyć Nyboder, dzielnicy żółtych domków, pomyślanych przez Chrystiana IV jako kwatery dla marynarzy i ich rodzin. Z braku czasu nie weszliśmy do Gliptoteki i kilku innych muzeów. Tym niemniej, jak na pobyt trwający ledwie dwie doby, zobaczyliśmy całkiem sporo, przechodząc (jak wyliczył mój smartfon) ponad 40 kilometrów. Kopenhaga jest względnie kompaktowa, więc oprócz dojazdu z/do lotniska nie korzystaliśmy z komunikacji publicznej.

³ To ten, którego możecie pamiętać ze (świetnego) filmu *Kochanek królowej* (2012) z Madssem Mikkelsenem. Słaby i "niepełnosprytny" monarcha przymykał oko na romans królowej Karoliny Matyldy z nadwornym lekarzem Johannem Friedrichem Struensee. Ten ostatni przedstawiony został jako prawdziwy człowiek Oświecenia, ciągnący zacofaną Danię do nowoczesności. Skończył marnie, ale kraj skorzystał.

W Kopenhadze roi się od rowerów, które stanowią pewne zagrożenie dla pieszych z krajów “małorowerowych” (czyli nas), którzy mają respekt tylko przed samochodami. Rowery jeżdżą szybko i bezgłośnie, w miejscach całkiem nieprzewidzianych. Na szczęście nie zauważyliśmy jednośladów wspomaganych elektrycznie. Widoczny w wielu miejscach napis “Luft gratis” nie oznacza, że na razie jeszcze nie kasują za oddychanie, tylko że można dopompować sobie rowerowe koła za darmo.

Jeśli chodzi o kuchnię, to Duńczycy podnieśli koncepcję kanapki do poziomu dzieła sztuki. Na sobotni lunch trafiliśmy do restauracji serwującej wyrafinowane wersje smørrebrød z rybą, mięsem, ale przede wszystkim ze śledziami. Śledź marynowany w Grand Marnier, z pomarańczą, kaparami i cebulką - poezja. Popularną przekąską uliczną są hot-dogi, serwowane z ustawionych na placach budek. Typ IKEA, z dużą ilością dodatków i kiełbaską do wyboru. Dania słynie również z wypieków cukierniczych, zwanych w innych krajach “daniszami” - zrobione są z ciasta francuskiego, ale z dodatkiem drożdży.